

GOSĆ
NIEDZIELNY



ŻYCIE W KOMUNISTYCZNYM KRAJU
Polacy w latach 1944–1989

Opór społeczny. Sierpień '80



ŚCISLE TAJNE

KORZENIE OPORU I BUNTU

Polskie miesiące



Wstrząsy społeczne, jakie periodycznie powtarzały się w PRL, będące swoistym wyznacznikiem nie tyle „polskiej drogi do socjalizmu”, ile „polskiej drogi przez socjalizm”, utarło się określać nazwami miesięcy.

Na ten specyficzny „polski kalendarz” składają się: Czerwiec '56, Październik tego samego roku, Marzec '68, Grudzień '70, znowu Czerwiec – tym razem roku 1976, Sierpień '80 oraz Grudzień roku 1981, kiedy to władze PRL na terytorium całego kraju wprowadziły stan wojenny. Jednakże przed zmianą w Polsce ustroju w ten sposób kolejne wstrząsy określały przede wszystkim środowiska niezależne i opozycyjne. Nazwy miesięcy zawierały bowiem w sobie znaczny ładunek emocjonalny, a niekiedy wręcz martyrologiczny, i symbolizowały walkę o własną podmiotowość znaczących odłamów polskiego społeczeństwa, zmagającego się z dyktatorską, narzuconą mu z zewnątrz władzą. Zresztą w praktyce zawsze pośrednie i bezpośrednie przyczyny oraz konsekwencje poszczególnych wydarzeń kryzysowych wykraczały poza miesiąc, z którego nazwą zwykliśmy je kojarzyć. Gdy więc na przykład mówimy Sierpień, to myślimy nie tylko (choć na pewno przede wszystkim) o strajkach na Wybrzeżu, ale także o powstaniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, co oficjalnie nastąpiło we wrześniu 1980 r. Niektórzy badacze, nie bez racji, pod tym pojęciem umieszczają również wcześniejsze strajki lipcowe na Lubelszczyźnie.

Im zresztą – wraz z postępem badań – lepiej poznajemy specyfikę poszczególnych „polskich miesięcy”, tym coraz bardziej skłonny jestem przychylić się do poglądu, że miały one tak wiele cech podobnych do siebie, czy wręcz tożsamy, iż należy właściwie mówić o jednym i tym samym kryzysie dyktatorskiej władzy, który jedynie co kilka, kilkanaście lat – w mniej lub bardziej gwałtowny sposób – dawał o sobie znać. Zwykle zresztą (w latach 1956, 1970, 1976 i 1980) miał on swoje źródło oraz bezpośrednie

przyczyny w aktualnie złej sytuacji ekonomicznej kraju i podejmowanych każdorazowo przez władze próbach jej poprawy za cenę obniżenia poziomu życia szerokich kręgów społeczeństwa. Wszelako poszczególne „polskie miesiące” nie miało też różni.

Wojsko, ZOMO, wojsko

Można nawet odnieść wrażenie, że zarówno rządzący, jak i robotnicy każdorazowo wyciągali praktyczne wnioski z poprzedniej odsłony polskiego kryzysu. I tak na przykład w sytuacji, gdy nie istniały wówczas w Polsce specjalne formacje milicyjne przygotowane do zwalczania protestów społecznych i rozpędzania ulicznych demonstracji, do spacyfikowania Poznania w Czerwcu '56 trzeba było posłać tysiące żołnierzy Wojska Polskiego wyposażonych w ciężki sprzęt i posługujących się na masową skalę bronią palną. Wszelako w niespełna pół roku po tych krwawych zajściach powołano do życia Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej. Na podjęcie takiej decyzji dodatkowo wpłynęły doświadczenia dramatycznych wydarzeń z Października '56.

Utworzenie ZOMO nie oznaczało jednak, że już więcej wojsko nie miało być w PRL zaangażowane do działań o charakterze stricte policyjnym. O ile w latach 1966, 1968 i 1976 rzeczywiście protesty społeczne pacyfikowali funkcjonariusze ZOMO, o tyle już w grudniu 1970 r. nie byli w stanie sami dać sobie z tym rady i nie obszło się bez aktywnej pomocy wojska. Podobnie było zresztą w grudniu 1981 r. w czasie operacji wprowadzenia stanu

wojennego, której też nie udało się w takim zakresie przeprowadzić bez udziału żołnierzy. Przy okazji nasuwa się tutaj pewna smutna refleksja. Otóż jeżeli w tego typu akcje nie było zaangażowane wojsko z ciężkim sprzętem, to nie było strzelania. Skoro zaś nie było strzelania, to w praktyce nie było też ofiar śmiertelnych.

„Spokojny” Sierpień

Sierpień '80 wśród „polskich miesięcy” wyróżnia się przede wszystkim spokojnym, pokojowym przebiegiem: nikt bowiem wówczas nie zginął, nikt nie został ranny, nikogo nie poddano brutalnemu zatrzymaniu połączonemu z biciem, co przecież było niemal regułą w pozostałych – z wyjątkiem Października – „polskich miesiącach”. Nie znaczy to oczywiście, że takiej groźby w sierpniu w ogóle nie było. Już 14 sierpnia, to znaczy w dniu rozpoczęcia strajku w gdańskiej Stoczni im. Lenina, na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, odpowiedzialny w kierownictwie partii za nadzór nad wojskiem i aparatem bezpieczeństwa Stanisław Kania poinformował towarzyszy, że „przegrupowano w kierunku Gdańska siły MO, w stan pogotowia postawiono 3 pułki wojska”.

Tego samego dnia w Sztabie Generalnym utworzono też zespół, który jako Grupa Operacyjna SG miał się zajmować sytuacją strajkową w kraju i współpracować ściśle



■ Nie byłoby sukcesu sierpniowego strajku, gdyby nie kierowali nim działacze opozycji. Na zdjęciu od lewej: Joanna Gwiazda, Lech Wałęsa, Alina Pienkowska, Anna Walentynowicz, Lech Kaczyński. Gdańsk 17 września 1980 r.



z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych. Skład Grupy Operacyjnej SG tworzyło kilkunastu oficerów z Zarządu Operacyjnego Sztabu

Generalnego, którzy pełnili całodobowe dyżury. Do ich zadań należało między innymi udostępnianie MSW środków transportu kołowego i lotniczego. Na przykład 26 sierpnia wojsko przeznaczyło na ten cel 25 samolotów i 13 śmigłowców. Ponadto wypożyczyło 18 wozów bojowych typu SKOT, a od 24 sierpnia prowadziło nasłuch (tzw. przechwyt radiowy), wydrukowało na zlecenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku ulotki oraz za pośrednictwem nadajnika na ORP „Burza” wyemitowało 12 antystrajkowych audycji.

Andrzej Paczkowski zwrócił uwagę na to, że początkowo zresztą zanosilo się „na bardziej bezpośrednie zaangażowanie wojska, gdyż 16 sierpnia sztaby wszystkich trzech okręgów wojskowych otrzymały polecenie przekazania danych dotyczących tzw. rzutów awangardowych, które były częścią Wojsk Obrony Wewnętrznej. Dwa dni później jednostki te, liczące łącznie około 450 żołnierzy, zgrupowano w Mińsku Mazowieckim, wydano im amunicję bojową (po 60 sztuk na żołnierza) oraz środki obezwładniające i wyposażenie etatowe żołnierzy Wojskowej Służby Wewnętrznej (żandarmerii wojskowej). Nie zostały jednak wówczas użyte. [...] Bodaj czy nie najważniejszą – obok gotowości lotniczej – operacją była ochrona obiektów, które normalnie nie podlegały pieczy wojska. MSW wystąpiło o przydzielenie ochrony wojskowej aż do blisko 400 obiektów. Obejmowanie tego zadania rozpoczęło się jednak dopiero 31 sierpnia i właściwie tylko na Wybrzeże zdążono przed odwołaniem alertu skierować około tysiąca żołnierzy”.

„Krwawa lekcja” Grudnia

Równoległe w tym samym czasie w strukturach podległych MSW trwały przygotowania do opanowania siłą terenu Stoczni im. Lenina. 26 sierpnia podjęto decyzję o przewiezieniu do Gdańska 15 funkcjonariuszy jednostek specjalnych oraz zgromadzeniu sił milicyjnych liczących łącznie 12 tys. funkcjonariuszy. Wszystkim tym działaniom towarzyszyło ożywienie i zaniepokojenie na Kremlu. Sekretarz generalny Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Leonid Breżniew w rozmowie telefonicznej przekonywał Edwarda Gierka, że w Polsce ujawniła się kontrrewolucja: „U ciebia kontra, nada wziął za mord, my pomożem”.

Wydaje się, że to, iż nie doszło wówczas do zastosowania „wariantu siłowego”, wynikało przede wszystkim z faktu, że obie strony: władze i strajkujący wyciągnęli wnioski z „krwawej lekcji” z Grudnia '70. Gierka,



W sierpniu 1980 r. wysnuto wnioski z krwawej lekcji Grudnia '70, kiedy robotnicy wyszli na ulice i doszło do starć z wojskiem i MO. Na zdjęciu walki uliczne w Gdyni

już po odsunięciu go od władzy, wielokrotnie podkreślał, że wołał odejść z zajmowanego stanowiska, niż dla jego utrzymania zdecydować się na „rozwiązania siłowe”. Kania z kolei nie zapomniał, że – jak sam to podkreślał – w grudniu 1970 r. użyto więcej pojazdów pancernych niż w 1943 r. wzięło udział w bitwie na Łuku Kurskim. Uważał, że po raz kolejny nie można dopuścić do czegoś podobnego. Jednak może jeszcze ważniejsze były wnioski natury politycznej. Gierka na pewno nie zapomniał okoliczności, w jakich sięgnął po najwyższą władzę w partii. „Pogrudniowe kierownictwo” zapamiętało, że w realnym socjalizmie zmiany na najwyższych piętach władzy dokonują się zwykle w wyniku gwałtownych społecznych wstrząsów. Należało więc czynić wszystko, aby wstrząsów takich unikać.

A jakie wnioski z grudniowej tragedii wyciągnęli robotnicy? Po pierwsze, uświadomili sobie, jak poważną stanowią siłę i że są w stanie doprowadzać do zmian politycznych na szczytach władzy. Po drugie, nauczyli się, a dramatyczne doświadczenia Czerwca '76 tylko to potwierdziły, że pod żadnym pozorem nie wolno im opuszczać zakładów pracy i wychodzić na ulice. Tam traci się panowanie nad tłumami i znacznie łatwiej jest o prowokację. Poza tym zawsze pojawiają się na ulicy zwykli chuligani, którzy – podobnie jak w grudniu 1970 r. – stają się (przynajmniej do pewnego stopnia) usprawiedliwieniem dla stosowania przez władze środków nadzwyczajnych. Po trzecie,

robotnicy zrozumieli, że nie mogą prowadzić negocjacji z przedstawicielami władz na ich terenie. Co więcej, dotarli do nich, że te rokowania muszą być jawne, najlepiej transmitowane przez zakładowy radiowęzeł. Po czwarte, nauczyli się, że w żadnym razie nie mogą dać sobie narzucić języka dyskursu drugiej strony. Przyjęcie nowomowy i określanie niezweolenia mianem wolności, a dyktatury wyrażeniem „demokracja ludowa” automatycznie stawiało ich na straconych pozycjach. Wyciągnięto z tego wnioski i w 1980 r. to komisje rządowe musiały językowo dopasować się do strajkujących robotników. I wreszcie może najważniejszy wniosek z lekcji grudniowej: nie wolno przedstawicielom władzy wierzyć na słowo – niezbędne są instytucjonalne gwarancje.

O ile zatem w latach 1970–1971 postulaty niezależnych od partii i administracji związkowych był wysuwany dość nieśmiało i miał charakter w jakimś przynajmniej stopniu przetargowy, o tyle 10 lat później został umieszczony na czele listy postulatów i strajkujący nie chcieli od niego odstąpić za żadną cenę. Z dzisiejszej zaś perspektywy wyraźnie widać, że powstanie Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego „Solidarność” – pierwszym w dziejach krajów rządzonych przez komunistów działającej jawnie i legalnie, niezależnej od władz partyjno-państwowych, masowej organizacji – oznaczało początek końca systemu i to nie tylko w wymiarze polskim.

Jerzy Eisler

KOR I INNI

Utworzenie Komitetu Obrony Robotników we wrześniu 1976 r. stanowiło punkt zwrotny w dziejach opozycji politycznej w PRL.

W wykorzystując sprzyjającą atmosferę międzynarodową, związaną z podpisaniem rok wcześniej przez Polskę Aktu Końcowego KBWE, oraz coraz wyraźniejszą słabość ekipy Gierka, grupa założycieli KOR-u postanowiła nie tylko nieść pomoc osobom represjonowanym przez władze za udział w strajkach i demonstracjach z czerwca 1976 r., ale czynić to w sposób demonstracyjnie jawny. Przez poprzednie 30 lat w Polsce istniały setki organizacji walczących z reżimem komunistycznym bardzo różnymi metodami. Wspólną ich cechą było prowadzenie działalności w sposób tajny. Zupełnie inaczej zachowali się twórcy KOR-u, podając w wydawanych komunikatach nie tylko swoje nazwiska, ale i adresy oraz numery telefonów. Zakonspirowano jedynie rozbudowywaną powoli bazę poligraficzną oraz kanały dystrybucji wydawnictw.

Opozycja przedsiębiorstwa

KOR – opozycja jawna

Kiedy okazało się, że władze nie zareagowały na powstanie KOR aresztowaniem jego sygnatariuszy, stało się jasne, że twórcy komitetu wykazali się nie tylko odwagą, ale i przenikliwością, znajdując słaby punkt ekipy Gierka – niechęć do posiadania więźniów politycznych. We wrześniu 1979 r., a zatem w trzy lata po powstaniu KOR, gen. Adam Krzysztoporski, dyrektor Departamentu III MSW odpowiedzialnego za walkę z opozycją, przekonywał na jednej z narad: „Nasz kraj jest traktowany jako ten, który rzeczywiście (...) może mówić, że nie ma więźniów politycznych. Czy nam to się opłaca? Opłaca, bo przecież (...) nasza polityka zagraniczna, taka, jaką kierownictwo partii aktualnie stosuje, zdobywa tutaj określone korzyści”. Rok wcześniej tak mówił na ten temat sam Edward Gierek: „Dotychczas

nie posługujemy się wobec naszych przeciwników metodą więzień i procesów. (...) słusznie realizowany jest kierunek na nękanie przeciwników i to trzeba nadal konsekwentnie realizować”. Dlatego zatrzymania na 48 godzin, rewizje, pobicia czy nocne telefony z pogroźkami stały się codziennością członków KOR i wielu jego współpracowników. Jednak żaden z nich nie został w drugiej połowie lat 70. skazany na wieloletnie więzienie, a jawność ułatwiała rozwijanie działalności opozycyjnej, utrudniając równocześnie podejmowanie przez SB działań dezintegracyjnych.

Inne inicjatywy

Wytyczoną przez KOR drogą jawności podążyły kolejne organizacje opozycyjne o różnym charakterze, tworzone w latach 1977–1980. Najważniejszą z nich był utworzony w 1977 r. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, który skupił opozycjonistów nawiązujących do tradycji niepodległościowej. Wprawdzie dość szybko jego liderzy – Leszek Moczulski i Andrzej Czuma – znaleźli się w konflikcie, który ostatecznie doprowadził do rozpadu ROPCio, ale nie powstrzymało to rozwoju opozycji jako całości. Mimo dezintegracyjnych działań ze strony SB, do działalności opozycyjnej zaczęli się włączać studenci (tworząc po zamordowaniu Stanisława Pyjasa studenckie komitety solidarności), robotnicy (wolne związki zawodowe), a nawet rolnicy (komitety samoobrony chłopskiej). Precedensowe znaczenie miała decyzja o utworzeniu w 1979 r. Konfederacji Polski Niepodległej, definiowanej oficjalnie jako partia polityczna, a nie luźny ruch czy komitet. Już samo tolerowanie istnienia KPN jako partii było dowodem słabnięcia reżimu i kolejnym ważnym krokiem w kierunku podniesienia organizacyjnych form działalności na wyższy poziom.

Około tysiąca osób zaangażowanych w opozycję przedsiębiorczą nie wyglądało na znaczącą siłę. Jak wspominał po latach Edward Gierek, minister spraw wewnętrznych Stanisław Kowalczyk zapewniał go, że SB skutecznie ich wszystkich inwigiluje, a w razie zagrożenia wszystkich bez trudu wylapie. A jednak, kiedy latem 1980 r. wezbrała największa w powojennych dziejach Polski fala strajkowa, zdołano zatrzymać tylko niektórych. Pozostali pojawili się w Trójmieście, Szczecinie i innych centrach ruchu strajkowego, a później współpracowali „Solidarność”. **Antoni Dudek**



Jedno ze spotkań działaczy KOR w warszawskim mieszkaniu. Na fotelu siedzi Jan Józef Lipski, na parapecie – Adam Michnik, obok Stefan Starczewski, Jacek Czaputowicz, Marek Beylin, Sergiusz Kowalski, Jan Cywiński

ONI POSZLI PIERWSI



ZBIORY KRZYSZTOFA WYSZKOWSKIEGO

Gdańsk, czerwiec 1978 r. Głódówka solidarnościowa na rzecz uwolnienia skazanego działacza WZZ Błażeja Wyszkowskiego. Od lewej: Krzysztof Wyszkowski, Piotr Dyk, Jan Lityński, Andrzej Gwiazda. W głódówce brali także udział nieobecni na zdjęciu Bogdan Borusewicz i Józef Śreniowski. PONIŻEJ: Ulotka z programem działania Niezależnych Związków Zawodowych, powstałym w wrześniu 1980 r.

Wolni związkowcy

Powstałe na Górnym Śląsku, Wybrzeżu Gdańskim i Pomorzu Zachodnim komitety wolnych związków zawodowych stanowiły istotny podmiot wśród środowisk i nurtów opozycji demokratycznej.

W PRL, gdzie głównym pracodawcą dla milionów osób było państwo, działalność WZZ oznaczała walkę z panującym systemem.

Pierwszy komitet WZZ zawiązany został w Katowicach w lutym 1978 r., z inicjatywy uczestnika ROPCiO, Kazimierza Świtonia, i jego współpracowników, m.in. Władysława Suleckiego i Romana Kściuczka. Za tą inicjatywą poszły kolejne. W końcu kwietnia 1978 r. w Gdańsku powołany został m.in. przez Andrzeja

Gwiazdę i Krzysztofa Wyszkowskiego Komitet Założycielski WZZ Wybrzeża. W październiku następnego roku w Szczecinie rozpoczął działalność KZ WZZ Pomorza Zachodniego, którego założycielami byli m.in. Jan i Mirosław Witkowsy oraz Stefan Kozłowski.

Pomimo wspólnej idei, jaka im przyświecała, każdy z komitetów działał samodzielnie, a kontakty między organizacjami były utrudnione z uwagi na znaczne oddalenie ośrodków, ich lokalną specyfikę, a także działania władz, których celem poza rozbięciem komitetów było także niedopuszczenie do nawiązania przez nie ścisłej współpracy.

Śląski impuls

W najtrudniejszej sytuacji znajdowali się wolnozwiązkowcy śląscy. Nie mieli odpowiedniego oparcia w środowiskach

pracowniczych dużych zakładów i przedsiębiorstw województwa katowickiego. Niewielkie możliwości organizacyjne ograniczał jeszcze dodatkowo fakt, że mieszkali w różnych miejscowościach, co utrudniało utrzymanie regularności spotkań czy koordynację konkretnych działań. Wzmoczone szykany i represje oraz stała inwigilacja, jakiej byli poddani ze strony SB powodowały, że ich działalność była bardzo ograniczona. Polegała ona przede wszystkim na opracowywaniu dokumentów własnych i ich kolportażu. Działalność i rozwój komitetu zahamowały jesienią 1978 r. wzmoczone represje wobec jego czołowych działaczy, m.in. aresztowanie Kściuczka i Świtonia, a następnie skazanie założyciela WZZ na rok więzienia.

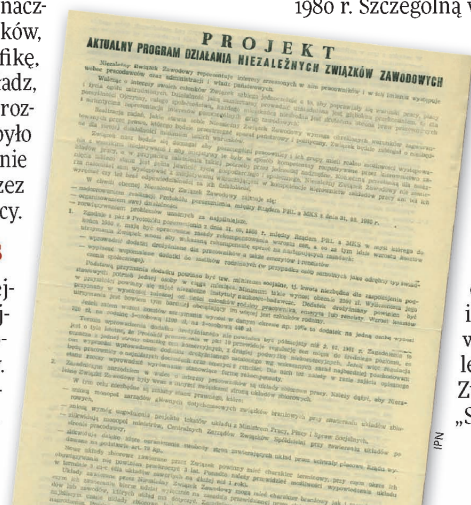
Prekursorzy „Solidarności”

Innym torem potoczyła się natomiast historia dwóch pozostałych komitetów, szczególnie organizacji trójmiejskiej. W odróżnieniu od Świtonia i jego współpracowników, gdańszczanom udało się rozwinąć stosunkowo szeroką działalność. Od początku mieli bowiem oparcie w załogach dużych zakładów i przedsiębiorstwach Trójmiasta. Ponadto mogli liczyć na wsparcie prężnego na Wybrzeżu środowiska inteligencko-studenckiego. Do sierpnia 1980 r. gdańscy wolnozwiązkowcy wydali siedem numerów własnego pisma „Robotnik Wybrzeża” oraz kilka nakładów ulotek. Do tego czasu w animowanych przez nich spotkaniach samokształceniowych wzięło udział od stu do dwustu osób, a liczba uczestników obchodów rocznicy Grudnia '70, zorganizowanych w 1979 r. wraz z pozostałymi środowiskami opozycyjnymi Trójmiasta, liczona była w tysiącach. Prowadzenie akcji ulotkowych, kolportaż wydawnictw drugiego obiegu, upamiętnianie rocznicy grudniowej rewolty roku 1970, wreszcie wydawanie własnego pisma „Robotnik Szczeciński” stanowiły główne formy aktywności działaczy zachodniopomorskich.

Zwieńczeniem działalności szczecińskich i trójmiejskich WZZ była rola, jaką ich działacze odegrali w aktywizowaniu środowisk robotniczych tych dwóch ośrodków w sierpniu 1980 r. Szczególną wagę miało zorganizowanie i poprowadzenie

przez działaczy gdańskich najważniejszego tamtego lata strajku – w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, zakończonego podpisaniem z władzami porozumieniem, które otworzyło z kolei drogę do powstania i żywiołowego rozwoju w całym kraju Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarności”.

Jarosław Neja



RUSZAJĄ STUDENCI

W odpowiedzi na mord

Jako pierwsi użyli w nazwie swej inicjatywy słowa, które trzy lata później stało się znane na całym świecie.

Dla członków Studenckiego Komitetu Solidarności wyrażało ono potrzebę bycia razem, „aby nie zginąć pojedynczo”, po wstrząsie, jakim było dla nich zamordowanie – z inspiracji SB – przyjaciela, studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisława Pyjasa.

Wiadomość o jego śmierci poruszyła nie tylko zaangażowanych w działalność opozycyjną, ale wszystkich, którzy nie godzili się na życie w kłamstwie i, podobnie jak zamordowany student, coraz odważniej przeciwstawiali się peerelowskiej rzeczywistości. Doświadczyli wtedy, iż ceną bycia wolnym człowiekiem w PRL może być także życie. W obliczu tej śmierci postanowili być razem. Zorganizowali bojkot juwenaliów i 15 maja 1977 r. po wielotysięcznej żałobnej manifestacji – „czarnym marszu” – największym wystąpieniu społeczności akademickiej Krakowa od marca 1968 roku – pod Wawelem odczytali „Oświadczenie o powołaniu Studenckiego Komitetu Solidarności”. Sygnowało go swoimi nazwiskami 10 studentów. Wywodzili się z różnych środowisk, wśród nich byli wychowankowie duszpasterstw akademickich i sympatycy zachodniej kontrkultury – wszyscy jednak



„Czarny marsz” w Krakowie, 15 maja 1977 r.

od dawna nie godzili się na życie w PRL. Od jesieni 1977 r. zaczęły także powstawać SKS-y w innych ośrodkach akademickich, kolejno: Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Wrocławiu, Szczecinie.

Solidarni z represjonowanymi

Członkowie komitetu dążyli do przełamania na uczelniach monopolu SZSP i powołania niezależnej organizacji studenckiej. Domagali się wyjaśnienia i ukarania winnych śmierci Stanisława Pyjasa, występowali w obronie aresztowanych członków Komitetu Obrony Robotników. W Krakowie szczególnego rozgłosu nabrała walka z ograniczeniami udostępniania w Bibliotece Jagiellońskiej tzw. resów, czyli książek autorów emigracyjnych i objętych zakazem druku w PRL. Tworzyli

własne biblioteki, niezależne oficyny, wydawali pisma (m.in. „Indeks”). Rozwinęli szeroką działalność samokształceniową, organizując niezależne wykłady i seminaria, na których prezentowano wiedzę usuniętą z programów i podręczników (m.in. w ramach Towarzystwa Kursów Naukowych).

Większe akcje to m.in. zbieranie podpisów w sprawie aktorów niezależnego Teatru Ósmego Dnia z Poznania czy wielokrotne wyjazdy na Śląsk, aby kolportować ulotki i uczestniczyć w procesie Kazimierza Świtonia, wyjątkowo brutalnie represjonowanego za założenie pierwszego w Polsce Komitetu Wolnych Związków Zawodowych. Członkowie SKS brali udział w głodówce w obronie oskarżonego na podstawie fałszywych zeznań Mirosława Chojeckiego, członka KSS KOR i założyciela największego w sowieckim bloku niezależnego wydawnictwa NOWA. Stanęli w obronie działaczy chłopskich, m.in. Jana Kozłowskiego. Inicjowali akcję solidarności z sądzonymi w Pradze działaczami Karty '77 i sami w niej uczestniczyli.

Pod bramą stoczni

Nie złamały ich areszty, represje, groźby, wyrzucanie z uczelni, wewnętrzna agentura, opluwanie w prasie. Latem 1980 roku byli wszędzie tam, gdzie rodziła się wolna Polska. Już w pierwszych dniach gdańskiego strajku dotarli do stoczni, aby wesprzeć protestujących robotników. Informowali wolny świat o tym, co dzieje się za murami polskich zakładów. Część z nich zaangażowała się w tworzenie NSZZ „Solidarność”, a większość w Niezależne Zrzeszenie Studentów. Tym samym zrealizowali słowa z deklaracji założycielskiej SKS z 15 maja 1977 roku o „zainicjowaniu prac nad utworzeniem autentycznej i niezależnej reprezentacji studenckiej”.

Jarostaw Szarek



Stanisław Pyjas (z lewej) z Bronisławem Wildsteinem, jednym z założycieli SKS w Krakowie

ROZPRACOWANIE STOCZNI GDAŃSKIEJ



EAST NEWS/REPORTER/WCZYMIERZ WASYLUK

Działania SB nie rozbiły solidarności strajkujących. Na zdjęciu słynna brama nr 2 do Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 r.

Akcja „Brama”

Po wybuchu strajku sierpniowego w 1980 r. w Stoczni Gdańskiej im. Lenina i innych zakładach pracy regionu, SB przygotowała skoordynowany plan działania „w związku z zagrożeniem bezpieczeństwa i porządku publicznego w Trójmieście”.

W pierwszej kolejności bezpieczeństwa objęła kontrolą teren Stoczni Gdańskiej w ramach akcji, której nadano kryptonim „Brama”. W budynkach otaczających wejścia do stoczni zainstalowano całodobowe punkty obserwacyjne, wyposażone w mikrofony i aparaty fotograficzne. Przekazywały one informacje dotyczące zgromadzonych tłumów, prowadziły nasłuch stoczniowych megafonów, notowały wszystkie publiczne

wypowiedzi osób szczególnie interesujących SB, ich wejścia i wyjścia do stoczni, a także numery rejestracyjne samochodów wjeżdżających na teren zakładu. Prowadzono także nasłuch „eteru”, śledząc rozmowy prowadzone przez radio i odbiorniki krótkofalowe na terenie zakładu.

Obserwacja

Szczególnie bacznie obserwowano znanych bezpiece „aktywistów antysocjalistycznych”, nadając im kryptonimy, pod którymi byli obserwowani i rozpracowywani przez Biuro „B” KW MO w Gdańsku. Tymi działaniami byli objęci m.in.: Aleksander Hall – „Hak”, Dariusz Kobzdej – „Kobza”, Alina Pienkowska – „Pelasia”, Tadeusz Szczudłowski – „Szczudło”, Anna Walentynowicz – „Wala”, Lech Wałęsa – „Wół” czy ksiądz Henryk Jankowski – „Jakut”. Na terenach przyległych do stoczni „pracowali” funkcjonariusze SB ubrani po cywilnemu. Wyposażeni w umiejętnie podrobione przepustki próbowali również przeniknąć do jej wnętrza. Stoczniowcy, świadomi tego zagrożenia, od początku strajku prowadzili rygorystyczną kontrolę wszystkich wchodzących na teren zakładu. Wpuszczane były osoby wyposażone w odpowiednie dokumenty i dodatkowo rozpoznane przez kolegów z wydziałów, na których pracowali. Po kilku wypadkach SB zrezygnowała z tej formy penetracji

zakładu i polegała wyłącznie na swoich tajnych współpracownikach.

Pracowity „Rybak”

Skupiono się jednak nie tylko na obserwacji stoczniowych bram i murów, ale także na działaniach operacyjnych. Za sprawą tajnych współpracowników „kontrolowano operacyjnie” wydarzenia na terenie stoczni. Głównym zadaniem agentów bezpieki było przekazywanie informacji o wszystkich wydarzeniach na terenie zakładu. SB interesowało niemal wszystko: zarówno zabezpieczenie stoczni przez straż robotniczą, jak i decyzje podejmowane przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Tajni współpracownicy przemycali (albo kopiowali) dokumenty strajkowe. Według jednej z dyrektyw gdańskiej bezpieki należało „wykorzystać sprawdzonych tajnych współpracowników do pogłębiania rozbieżności i neutralizacji poczynań aktywistów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego” w stoczni. Szczególną rolę odgrywał tutaj agent o pseudonimie „Rybak”, obecny na strajku zarówno w Stoczni Gdańskiej, jak i w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. TW „Rybak” miał dostęp do najważniejszych osób (m.in. Lecha Wałęsy, Andrzeja Kołodzieja czy Bogdana Borusewicza) i instruiował SB, jak należy postępować z robotnikami, MKS, jak wykorzystać nieufność ludzi Kościoła katolickiego do działaczy i ugrupowań antykomunistycznych, jaką taktykę obrać w czasie negocjacji Komisji Rządowej z Prezydium MKS.

SB podejmowała poprzez swoich agentów bezskuteczne próby skłonienia przywódców strajku – podczas negocjacji z władzami – do wykreślenia postulatu o utworzeniu wolnych związków zawodowych. Próbowała poróżnić członków MKS, a wśród robotników szerzyła pogłoski o „korowcach” i „Żydach” którzy opanowali kierownictwo strajku. Do pewnego momentu były to działania skuteczne, gdyż m.in. na ich skutek komitety strajkowe dwóch dużych stoczni: Gdańskiej Stoczni Remontowej i Stoczni Północnej im. Bohaterów Westerplatte prowadziły, z pominięciem MKS, odrębne negocjacje z wicepremierem Tadeuszem Pyką, stojącym na czele Komisji Rządowej. Misja wicepremiera miała na celu rozbięcie jedności strajkujących zakładów pracy i tym samym spacyfikowanie samego protestu. Na skutek solidarności zakładów skupionych w MKS zakończyła się fiaskiem, a komitety strajkowe prowadzące z nim rozmowy powróciły do MKS.

Pomimo zastosowanych sił i środków bezpieki nie była w stanie przeciwdziałać gwałtownemu rozprzestrzenianiu się akcji strajkowej na całe Wybrzeże (w dniu podpisania Porozumień Gdańskich w MKS skupionych było 800 zakładów pracy). Jej zabiegi okazały się nieskuteczne, nie udało się rozbić jedności strajkujących, a władze zmuszone zostały do podjęcia rozmów z przedstawicielami strajkujących. W sierpniu 1980 r. zrealizowano cel – powstanie niezależnych od władz związków zawodowych.

Arkadiusz Kazański

Trudne początki

Wbrew obiegowym opiniom treść Porozumień Gdańskich 31 sierpnia 1980 r. nie gwarantowała powstania ogólnokrajowej struktury związkowej.



Rejestracja ogólnopolskiego statutu NSZZ „Solidarność” w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie 10 listopada 1980 r. Stoją (od lewej) doradcy prawni „Solidarności” i twórcy jej statutu: Wiesław Chrzanowski i Jan Olszewski oraz Lech Wałęsa i Tadeusz Mazowiecki

W punkcie 4. porozumienia pojawiło się niejasne i nieco sprzeczne z innymi zapisami umowy stwierdzenie o „swobodzie wyboru formy jednego związku lub zrzeszania w skali Wybrzeża”. Stąd też już we wrześniu 1980 r., w czasie dyskusji nad przyszłą strukturą „Solidarności”, pojawił się dylemat: czy nowe związki mają mieć zasięg regionalny, czy ogólnokrajowy?

Regiony czy rady zakładowe?

Powstanie ogólnokrajowej struktury związkowej było kwestią zasadniczą. Siła strajkujących z Sierpnia '80 polegała na jedności i koordynacji działań. Nie było jednak jednomyślności w tej sprawie. Lech Wałęsa i jego doradcy z Tadeuszem Mazowieckim na czele opowiadali się za strukturą regionalną związku, zaś Jacek Kuroń hołdował luźnej federacji „rad zakładowych niepowiązanych z żadnymi władzami nadrzędnymi”. Kuroń był najpewniej autorem projektu zatytułowanego „Aktualny program działania Niezależnych Związków Zawodowych” z 6 września 1980 r. Jego realizacja byłaby realnym zagrożeniem dla rodzącej się „Solidarności”. Jest w nim mowa o kluczowej roli rady zakładowej w obronie interesów pracowników, a zadania związków zawodowych zredukowane są do obrony pracowników przed represjami.

Wybrzeże to cały kraj

W kilka dni po ogłoszeniu „Aktualnego programu działania...” gdański MKZ sformułował wolę porozumienia wszystkich komitetów założycielskich NSZZ i „ustalenia wspólnych zasad statutowych”. Mimo pewnych wątpliwości wywodzący się WZZ członkowie Prezydium MKZ odrzucali zarówno idee „niepowiązanych

z żadnymi władzami nadrzędnymi” rad zakładowych (Kuroń), jak i formułę sfederowanych związków regionalnych (Mazowiecki, Wałęsa). Znamienne, że już 14 września w dyskusji nad przyszłą formułą związku, kiedy pojawiła się propozycja rejestracji NSZZ – Związku Wybrzeża, Andrzej Gwiazda zauważył, że „Wybrzeże to pas nadmorski o szerokości 800 km, ciągnący się od Gdańska do Szczecina, czyli cały kraj”. W tym czasie środowisko warszawskie skupione wokół korowskiego „Głosu” przystąpiło do opracowania „wzorcowego statutu” ogólnopolskich Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych. W tych pracach brali udział Antoni Macierewicz, Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, Wiesław Chrzanowski i Jarosław Kaczyński, a wspierał ich Karol Modzelewski.

Ucieczka do przodu

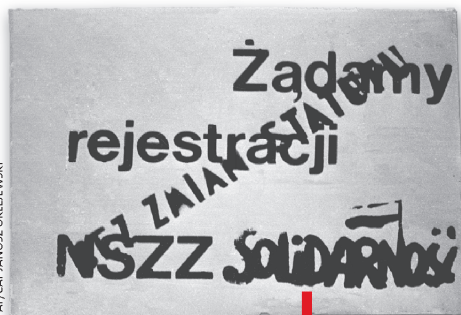
W tym sensie ogólnopolski zjazd MKZ-ów, zwołany do Gdańska 17 września 1980 r., był zarówno złamaniem Porozumień Gdańskich, jak i odejściem od propozycji o federacyjnym i regionalnym charakterze związku. Przeważały głosy domagające się jednej organizacji związkowej. Przełomowe przemówienie Olszewskiego zarejestrował podsłuch SB, mecenas mówił: „jestem tutaj w charakterze doradcy prawnego

Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Mazowsza. (...) Mamy podstawy do obaw, a podstawy te pomnaża praktyka organów administracji państwowej na terenie niektórych województw w stosunku do Samorządnych Niezależnych Związków Zawodowych, że może zostać podjęta próba niedopuszczenia do legalizacji tych związków, które są słabsze, które nie mają tak jak związki Gdańska, Szczecina czy Śląska wywalczonej, ciężko wywalczonej strajkiem pozycji, dlatego, proszę państwa, doszliśmy do wniosku, ten wniosek chciałbym państwu przedstawić, to jest wniosek Zarządu Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Mazowsza, że do rejestracji winniśmy się zgłosić jako jedna, ogólnopolska struktura (okłaski)”.

W czasie Zjazdu z 17 września 1980 r. przypieczętowano idee Sierpnia '80. Powstał ogólnopolski związek o strukturze federacyjnej. Powołana wówczas do życia Komisja Porozumiewawcza była formą porozumienia między niezależnymi regionami, która

szybko okrzepła jako rzeczywista władza związku. „Solidarność” była już nie tylko związkiem zawodowym, ale ruchem społecznym integrującym i wyzwalającym aktywność Polaków.

Stawomir Cenckiewicz



Ulotki rozlepiane na ulicach jesienią 1980 r.

WEJDĄ, NIE WEJDĄ?

Warkot

Od połowy sierpnia 1980 r., gdy rozpoczęły się strajki na Wybrzeżu, wszyscy zadawali sobie pytanie, jak zareaguje na nie Moskwa. W sierpniu sowieckie kierownictwo tylko warczało, ale już wkrótce zaczęło straszyć zbrojną interwencją.

Jak to później wspominał Michaił Gorbaczow, „strach przed polską zarazą” skłaniał kierownictwo Związku Sowieckiego do działania. Już 21 sierpnia do Warszawy dotarło pismo ostrzegawcze sekretarza generalnego KC PZPR Leonida Breżniewa, który przestrzegał Edwarda Gierka przed skutkami niepokoїв, a jednocześnie zapewniał o poparciu dla polskich towarzyszy. Słowa sekretarza generalnego wyraźnie uświadamiały polskim towarzyszom, że doktryna Breżniewa, sformułowana po rozprawie z „Praską Wiosną” w 1968 r., mówiąca o ograniczonej suwerenności krajów komunistycznych Europy Wschodniej nadal obowiązuje. Jakby dla wyraźniejszego zaakcentowania myśli zawartych w tym piśmie, nocą z 25 na 26 sierpnia na redę Gdańska wpłynęły dwa sowieckie okręty wojenne. Dwa dni później ambasador Związku Sowieckiego w rozmowie z Gierkiem miał ponoć nakłaniać go do siłowego stłumienia strajków. Odtąd była to stała linia Kremla wobec zbuntowanej Polski – straszenie oraz zapewnienie komunistów, że bratniej Polski nie zostawią w potrzebie.

Komisja ds. Polski

Jeszcze bardziej niepokojącym sygnałem było powołanie 25 sierpnia przez sowieckie Biuro Polityczne specjalnej Komisji ds. Polski. Jej celem było śledzenie na bieżąco i analizowanie informacji napływających z Polski, a także systematyczne informowanie o wszystkim sowieckiego kierownictwa. Na czele organu stanął Michaił Susłow, jeden z najbardziej zatwardziałych aparatczyków w ówczesnym kierownictwie Związku Sowieckiego, odpowiedzialny za ideologię. Także pozostali członkowie komisji budzili respekt, gdyż reprezentowali resorty, które decydowały o sile i imperialnym charakterze Związku Sowieckiego. Byli to m.in. minister spraw zagranicznych

Andriej Gromyko, szef KGB Jurij Andropow i minister obrony narodowej Dmitrij Ustinow oraz Konstantin Czernienko, wkrótce następcą Breżniewa. Pod koniec sierpnia komisja Susłowa rekomendowała Biuru Politycznemu KPZR projekt decyzji o stworzeniu zgrupowania bojowego wojsk na wypadek, jak pisano, konieczności „okazania wojskowej pomocy PRL”.

„Sojuz 80”

Niewątpliwie skala tych demonstracji zbrojnych była dowodem na to, że Kreml w dłuższej perspektywie nie zgodzi się na pluralizm związkowy w Polsce, słusznie oceniając, że monopol raz złamany musiałby kruszeć także na innych obszarach. Powstałe na początku września 1980 r. wskazówki komisji Susłowa dla „polskich towarzyszy” zalecały raczej stosowanie środków politycznych oraz „wyważonych środków administracyjnych”, a nie natychmiastową rozprawę siłą. W Moskwie wiedziano, że buntu w takiej skali jeszcze w obozie nie było i należało postępować ostrożnie oraz dobrze przygotować się do jego stłumienia.

Podobnie jak to było w przypadku agresji na Czechosłowację, Moskwa starała się znaleźć wewnątrz PZPR siły, które mogłyby stanowić

dla niej wsparcie w momencie, gdyby konieczna okazała się interwencja zbrojna. Liczono, że takim przywódcą będzie Stanisław Kania, następca Gierka, ale on także nie chciał „bratniej pomocy”. Jednym ze stałych elementów postępowania strony sowieckiej w tamtym okresie było straszenie możliwością zbrojnej interwencji. 1 grudnia 1980 r. szef sztabu Armii Sowieckiej marszałek Nikołaj Ogarkow wręczył w Moskwie szefom sztabów wojsk Układu Warszawskiego plany ćwiczeń „Sojuz 80”, które miały się zacząć za kilka dni na terytorium Polski z udziałem 18 dywizji, rozmieszczonych w pobliżu wielkich aglomeracji miejskich.

Jednocześnie postanowiono uniemożliwić rozprzestrzenianie się „polskiej zarazy” po Związku Sowieckim. Radykalnie ograniczono liczbę wszystkich kontaktów osobowych, m.in. praktycznie wstrzymano wzajemny ruch turystyczny. Ograniczono poddano także kolportaż prasy polskiej oraz zakłócano odbiór programów polskiego radia i telewizji w strefie przygranicznej. W sowieckiej prasie „Solidarność” była przedstawiana jako „siła reakcyjna”, niszczącą jedność ruchu związkowego i wspierana przez zawodowych kontrrewolucjonistów z KOR i KPN. Pomimo tej codziennej kampanii nienawiści, nie tylko przez dysydentów, ale także przez wielu zwykłych obywateli w Związku Sowieckim powstanie „Solidarności” było odbierane jako znak nadziei na zmiany, których skutki oni także będą odczuwali.

Andrzej Grajewski



Przywódcy Związku Sowieckiego na trybunie nad Mauzoleum Lenina. Od lewej: Leonid Breżniew i Michaił Susłow

I ZJAZD KRAJOWY



Obrazy I Krajowego Zjazdu „Solidarności” w Gdańsku. Na zdjęciu: delegaci z Regionu Gdańsk. W pierwszym rządzie Stanisław Gołaszewski, ks. Henryk Jankowski i Lech Wałęsa

Parlament wolnej Polski

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” był jednym z najważniejszych wydarzeń z okresu karnawału „Solidarności” – dziś pozostaje jednak wydarzeniem wciąż niedocenianym, a wręcz zapomnianym.

Zjazd odbył się w gdańskiej hali „Olivia”, w dwóch turach – od 5 do 10 września oraz od 26 września do 7 października 1981 r. Brało w nim udział blisko 900 delegatów wyłonionych w pierwszych demokratycznych wyborach w powojennej Polsce. Wśród nich było ponad 100 członków PZPR, kilkunastu Stronnictwa Demokratycznego oraz kilku

Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Wzięło w nim udział jedynie nieco ponad 60 kobiet, co nie spodobałoby się dzisiejszym zwolennikom parytetów (a szczególnie feministkom).

Demokratyczne spory

Zjazd przebiegał w atmosferze pełnej demokracji, co powodowało łamanie porządku obrad, odstępowanie od wytyczonych kierunków dyskusji, liczne repliki i kontrrepliki oraz przedłużanie czasu obrad (zakończenie pierwszej tury zaplanowano pierwotnie na 7 września, a druga miała się odbyć w terminie od 25 września do 1 października). Obfitował w liczne spory. Najgłośniejszym z nich była kwestia podziękowań dla Komitetu Obrony Robotników, który właśnie podczas IKZD ogłosił zakończenie swej działalności. Był on wynikiem przeniesienia sporów w warszawskiej „Solidarności” między „kornikami” (działaczami KOR) i „prawdziwkami” (prawdziwymi Polakami, którym zarzucano nacjonalizm, a nawet antysemityzm) na forum ogólnokrajowe. W jego trakcie zaśląbł Jan Józef Lipski, a Paweł Niezgodzki zgłaszający propozycję konkurencyjnej uchwały miał nawet zostać

opluty przez jedną ze swych przeciwniczek... Gorącą atmosferę zjazdu podgrzewały dodatkowo działania władz, np. podwyżka cen papierosów ogłoszona 3 października, rzekomo w uzgodnieniu ze związkami.

„Antysocjalistyczna orgia”

W trakcie IKZD uchwalono szereg ważnych dokumentów – łącznie aż 70. Najgłośniejszym spośród nich było z pewnością „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Leonid Breżniew, I sekretarz KC KPZR, uznał je wręcz za próbę narzucenia przez „Solidarność” swych buntowniczych pomysłów sąsiednim krajom i mieszań się w ich sprawy wewnętrzne. Stwierdził też, że celem „Posłania” jest wywołanie niepokojów w krajach socjalistycznych. Nic zatem dziwnego, że stało się ono przedmiotem ostrych ataków ze strony peerełowskiej propagandy, a w krajach socjalistycznych (zwłaszcza w ZSRR) organizowano „spontaniczne” wiece, na których je potępiano. W tej atmosferze „Prawda” z 11 września 1981 r. określiła zjazd mianem „antysocjalistycznej i antyradzieckiej orgii”.

„Sejmik”

W związku z I KZD działania o niespytykanej dotychczas skali prowadziła Służba Bezpieczeństwa. Zabezpieczenie samego zjazdu powierzono KW MO w Gdańsku (sprawa kryptonim „Sejmik”), niezależnie od niej na szczeblu centralnym działała specjalnie powołana grupa operacyjna (jej działaniom nadano kryptonim „Debata”), i wreszcie wobec delegatów (w myśl wytycznych z Warszawy) prowadziły różne operacje poszczególne komendy wojewódzkie MO na terenie całego kraju. Chyba najciekawszą i najbardziej tajemniczą z nich było przygotowanie przez Wydział Socjalno-Zawodowy KC PZPR na II turę zjazdu „wyważonego programu dla związku w dwóch wersjach: pryncypialnej [i] kompromisowej”. Tę pierwszą zamierzano przekazać tajnym współpracownikom, którzy w ocenie SB mieli szansę wejść w skład (wybieranych podczas zjazdu) władz krajowych związku, ta druga miała trafić „kanałem specjalnym” do Lecha Wałęsy. W ramach operacji „Sejmik” wykorzystano 125 agentów, od których uzyskano 1014 informacji. Notabene, cenniejsze od TW okazały się podsłuchy. Mimo jednak zaangażowania ogromnych sił i środków (m.in. agencury radzieckiego kontrwywiadu wojskowego) działania SB zakończyły się niepowodzeniem. Liczba porażek była znacznie dłuższa niż sukcesów – nieraz zresztą przypisywanych sobie przez funkcjonariuszy na wyrost. Świadczy o tym choćby propozycja niedopuszczenia do drugiej tury zjazdu, zgłoszona przez ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka 15 września 1981 r., podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR. Jednak partia na proponowaną przez MSW konfrontację, czyli stan wojenny, zdecydowała się dopiero trzy miesiące później.

Grzegorz Majchrzak

Bunt na wsi

Gdy w 1947 r. komuniści sfałszowali wybory, a niezależne PSL zniszczono, władza podjęła zamach na chłopską własność.

W 1948 r. ogłoszono, że najlepszym rozwiązaniem dla rolnictwa będzie wprowadzenie kolektywizacji nazywanej w Polsce eufemistycznie spółdzielczością produkcyjną. Mimo fiaska tej akcji w 1956 r., komuniści nie porzucili tego pomysłu. Kolejną próbę podjęli w końcu lat 70. Sprzeciw wobec tych działań był jedną z przyczyn szybkiego rozwoju na wsi Solidarności Rolników Indywidualnych.

Głos Boży w głosie ludu

W sierpniu 1980 r. po wybuchu strajków na Wybrzeżu i powstaniu w Stoczni Gdańskiej Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, w jego składzie znaleźli się także przedstawiciele chłopów. Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych zaczęły powstawać w różnych częściach Polski komitety organizacyjne chłopskich związków zawodowych.

Szybko okazało się, że wieś czekała na taką inicjatywę i duża część chłopów spontanicznie włączyła się w działalność związkową. Zyskała



Rejestracja NSZZ „Solidarność” RI w Warszawie. Na zdjęciu przewodniczący związku Jan Kułaj

ona także ogromne wsparcie ze strony hierarchii kościelnej, a szczególnie ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. Niekiedy miało ono wymiar bardzo praktyczny, np. w Niegardowie, z inicjatywy ks. Mariana Gołąbka, grupa księży skierowała list otwarty do kapłanów – duszpasterzy rolników – w którym w zdecydowany sposób poparto chłopskie związki zawodowe: „Jeżeli zlekceważymy ten głos Boży wyrażony w głosie ludu – będziemy oskarżeni przez historię o grzech zaniedbania, a nie byłaby to na pewno *culpa levissima*, wina minimalna z punktu widzenia norm etyki społecznej – za opuszczenie tych, którym powinniśmy przewodzić, idąc razem z nimi. [...] Oby się nie okazało, że owce wyprzedziły pasterza, że zostaliśmy w tyle. [...] Konkretnie: życzliwa troska duszpasterska kapłana wiejskiego powinna się wyrazić np. w udostępnieniu sali na spotkania parafian lub w naświetleniu sytuacji i istniejących możliwości. Trzeba pouczyć rolników o sposobie zakładania związków rolniczych poza ramami organizacji politycznych czy administracji państwowej. Muszą to być związki w pełni niezależne!”.

Los w naszych rękach

Inicjatywa chłopów nie znalazła oczywiście uznania ze strony władz komunistycznych. Do działań przeciwko nim użyto nie tylko bezpieki, ale także sądów, które odmawiały zarejestrowania związków rolniczych. Nasilające się ogólne niezadowolenie, brak dobrej woli władz i wzrost świadomości siły organizującego się

związku sprawiły, że lokalne protesty chłopskie w Ustrzykach Dolnych i Rzeszowie przekształciły się w długotrwały i ogólnopolski strajk. Zakończył się on nie tylko podpisaniem w lutym 1981 r. porozumienia z rządem, ale i szybkim zjednoczeniem wielu różnych struktur chłopskich w jeden Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Po długich bojach i kolejnym proteście chłopskim w Bydgoszcy władze się ugięły i 12 maja 1981 związek zarejestrowano. W działalność zaangażowało się wielu chłopów nieudzielających się dotychczas publicznie, dla których los wsi i całej Polski był ważniejszy niż święty spokój i obawa przed represjami władz. W wymiarze lokalnym działalność związku skupiała się m.in. na kontroli działalności gminnych władz. W wyniku dobrej współpracy między członkami NSZZ „S” a NSZZ „S” RI zawiązało się wiele nici łączących wieś i miasta. Znikały przy okazji istniejące olbrzymie stereotypy, stworzone przez władzę przeciwstawiającą miasto wsi. Ta wielka inicjatywa została jednak zdławiona przez stan wojenny. „Solidarność” na wsi, chociaż odrodziła się i działała „nielegalnie” do 1989 r., także w ramach Duszpasterstwa Rolników, już nigdy nie osiągnęła tak wielkiego zaangażowania wsi jak w latach 1980–1981. Pamięć o tym wielkim ruchu na wsi jednak nadal trwa, a jego hasło: „Musimy wreszcie zrozumieć, że nasz los leży w naszych rękach i nikt go za nas nie odmieni” nie straciło na aktualności.

Mateusz Szyptma



Strajk w Rzeszowie, styczeń–luty 1981 r.

Akademicka młodzież od pierwszych dni sierpnia wspierała strajkującą Stocznnię Gdańską.

W apelu 27 sierpnia 1980 r. opozycjoniści wywodzący się z trójmiejskiego SKS pisali: „My, niżej podpisani studenci Uniwersytetu Gdańskiego oraz innych uczelni, solidaryzujemy się w pełni z postulatami Gdańskiego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego”. W kolejnych dniach powstały komitety założycielskie Niezależnego Zrzeszenia Studentów, najpierw w Gdańsku, a potem w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Toruniu, Wrocławiu, Lublinie, Łodzi i innych miastach.

Studencka niezależność

Niezależny ruch studencki powstawał jako protest przeciwko podporządkowaniu życia akademickiego wytycznym komunistycznej partii, jako alternatywa dla zideologizowanego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Jednak faktycznie był zrywem niepodległościowym studentów, przejawem ich walki o niepodległą i suwerenną ojczyznę.

„Do podstawowych zadań naszej organizacji będzie należało dążenie do demokratyzacji życia na wyższych uczelniach i w kraju, do pełnej niezależności kultury, sztuki i nauki oraz ochrona interesów materialnych, społecznych i kulturalnych wszystkich studentów” – pisało w jednej z ulotek. Działacze niezależnego zrzeszenia reprezentowali różne nurty ideologiczne, dominował jednak ten, który domagał się zdecydowanego odrzucenia totalitarnej dyktatury. Studenci cytowali legendarnego przywódcę trójmiejskiej „Solidarności” Andrzeja Gwiazdę: „Nie chcemy transfuzji nowej



Strajk NZS Uniwersytetu Jagiellońskiego, luty 1981 r.

Bunt studentów

krwi w starym organizmie. My chcemy nowego organizmu”.

Dwa NZS-y

Działalność „pierwszego” NZS – piszącego na transparentach „NZS studencką »Solidarność«” została zdławiona po wprowadzeniu stanu wojennego. Reżim Jaruzelskiego osadził działaczy akademickich w obozach internowania, a zrzeszenie zdelegalizował. Część z tych, którzy uniknęli aresztowań, kontynuowała działalność w podziemiu. Nie było już jednak mowy o animowaniu niezależnego życia naukowego czy kulturalnego, jak miało to miejsce w czasie karnawału „Solidarności”. Uczestnictwo w antyreżimowych manifestacjach dawało jednak świadectwo, że opór istnieje, że stanem wojennym można było złamać kregostup opozycji, ale nie zabito jej ducha. Zrzeszenie odrodziło się dopiero u schyłku PRL – gdy nowe pokolenie studentów zaczęło domagać się jego ponownej rejestracji. Działacze „drugiego” NZS znaleźli się wśród tych organizacji i środowisk, które negocjacje z komunistami uznawały za zdradę ideałów – zdecydowanie sprzeciwiali się rozmowom okrągłego stołu.

Po dwóch stronach barykady

Dzisiaj często przekonuje się nas, że odzyskanie suwerenności w 1989 r. było możliwe dzięki współpracy ugodowo nastawionej części opozycji z tak zwanym reformatorskim skrzydłem PZPR. Teza taka jest wygodna dla spadkobierców komunistycznej dyktatury. W rzeczywistości komuniści – nawet ci z „reformatorskiego skrzydła” – nie chcieli się władzą dzielić, ale chcieli ją utrzymać. W latach 80. ub. wieku jedni studenci walczyli o niepodległość Polski w NZS,

inni zaś – aktywni w SZSP – wspierali komunistycznych aparaczków w utrzymaniu nad Wisłą wasalnej wobec Kremla dyktatury.

W jawnych i konspiracyjnych strukturach NZS działały tysiące młodych ludzi. Niektórzy z nich są dziś obecni w życiu publicznym, m.in.: Marek Jurek, Mariusz Kamiński, Bogdan Klich, Jan Maria Rokita, Grzegorz Schetyrna czy Donald Tusk. Inni byli w nim obecni do smoleńskiej tragedii z 10 kwietnia: Aleksandra Natalli-Świat, Przemysław Gosiewski, Janusz Kurtyka, Maciej Płażyński, Sławomir Skrzypek.

Po drugiej stronie barykady, w służącym interesom komunistów SZSP (od 1982 – Zrzeszeniu Studentów Polskich) działali w latach 80. ub. wieku m.in.: Jerzy Jaskiernia, Aleksander Kwaśniewski i Jerzy Szmajdzkiński.

Filip Musiał



Janusz Kurtyka w czasie strajku NZS UJ, luty 1981 r.

OPÓR SPOŁECZNY. SIERPIEŃ '80

dodatek specjalny do „Gościa Niedzielnego”
przygotowany przez IPN i zespół GN

REDAKTORZY WYDANIA:

ANDRZEJ GRAJEWSKI (GN), ADAM DZIUROK (IPN)
FILIP MUSIAŁ (IPN)

PROJEKT GRAFICZNY: WITOLD MORAWSKI

ZDJĘCIA NA OKŁADCE:

EAST NEWS/FOTONOVA/JAN PALIK

© INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

– KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO
NARODOWI POLSKIEMU 2010

Wielkie rekolekcje

Wybór Jana Pawła II (1978 r.) i jego I pielgrzymka do Polski (czerwiec 1979 r.) w zasadniczy sposób wpłynęły na stan świadomości społecznej, wzmacniając masowy opór narodu wobec komunizmu.

Podobną, długofalową funkcję edukacyjną pełniły kolejne programy duszpasterskie Episkopatu Polski, ambona (w tym nauczanie prymasa, np. podczas głoszenia „kazań świętokrzyskich”) czy też umieszczane w kościołach tablice ku czci bohaterów Polski Niepodległej.

Kościół a sierpień 1980

Wybuch strajków lipcowo-sierpniowych w pewnym sensie zaskoczył hierarchów. Po raz pierwszy głos prymasa zabrzmiał w Wambierzycach, 17 sierpnia. Wydarzenia z sierpnia 1980 r. miałyby jednak inny przebieg, gdyby nie katolicyzm ludzi, którzy do podstawowych praw obywatelskich zaliczyli także prawo

do obecności w przestrzeni publicznej znaków wiary: „Żądamy całkowitych swobód dla działalności Kościoła Katolickiego w Polsce, żądamy, by w niedziele i święta były transmitowane w radiu i telewizji msze święte” – głosił Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS) w Szczecinie; podobnie brzmiący punkt znalazł się wśród 21 postulatów MKS w Gdańsku. Z jednej strony prymas i Episkopat Polski zaangażowali swój autorytet na rzecz niedopuszczenia do rozlewu krwi, apelując do stron o rozagę i dialog, z drugiej zaś strony kapłani znaleźli się w zakładach pracy, wraz ze strajkującymi, by odprawić Msze św., jednocześnie legitymizujące od strony moralnej strajk – będący, w prawie państwowym, zjawiskiem nielegalnym (ks. Bernard Czerniecki w Jastrzębiu-Zdroju, ks. Hilary Jastak, ks. Henryk Jankowski w Trójmieście, czy ks. Jerzy Popiełuszko w Warszawie).

Budowanie Samorządnej

W latach 1980–1981 Kościół katolicki w Polsce – hierarchia, znakomita większość duchowieństwa świeckiego i zakonnego oraz aktywna część katolików świeckich – wsparła powstawanie struktur NSZZ „Solidarność”. „Już pierwszego września [1980 r.] Staszek Krupka otrzymał od księdza proboszcza Edwarda Frankowskiego materiały (z pierwszej ręki) z Gdańska oraz bardzo przydatny atrybut – mikrofon z urządzeniem nagłaśniającym – wspominał Jerzy Kopeczek z Huty Stalowa Wola. – Następnego dnia w Narzędziowni powstaje Komitet Założycielski Niezależnych

Związków Zawodowych”. Jednocześnie w kancelariach kurialnych przygotowywano setki pism i memoriałów dotyczących zniesienia cenzury prewencyjnej, zdrowia narodu, zabezpieczenia prawa do wolności praktyk religijnych. Kościół dopominał się także realizacji ustaleń podpisanych w sierpniu 1980 r.

Pod znakiem krzyża

Symbolicznym znakiem wybijania się narodu na niepodległość stawał się krzyż, zawieszany i obecny w latach 1980–1981 w zakładach pracy, w szpitalach, świetlicach i w klasach szkolnych. W terenie spotkania założycielskie zakładowych i ponadzakładowych struktur komitetów „Solidarności” odbywały się także w domach parafialnych. W sposób szczególnie biskupi wspierali starania rolników zmierzające do utworzenia NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych, a także młodzież akademicką w jej walce o samorząd uczelniany i prawo do założenia NZS-u.

Mediator, doradca, protektor

Hierarchowie zdawali sobie sprawę z zagrożenia wynikających z naruszenia przez coraz lepiej organizujący się naród podstaw systemu totalitarnego państwa. Przez swoje nauczanie wpływali pozytywnie na proces „samooorganizacji się rewolucji solidarnościowej”, podyktowany realnym – jak się wydawało – niebezpieczeństwem wkroczenia na ziemię polskie obcych formacji zbrojnych Układu Warszawskiego. Kardynał przestrzegał zatem, by nie drażnić partii w wysuwaniem kolejnych (słusznych zresztą) żądań. Jego zdaniem celem strategicznym związku i warunkiem zwycięstwa powinno być przetrwanie „Solidarności” na scenie polityczno-społecznej co najmniej przez 3–4 lata. Należało spełnić jednak pewne warunki: „Musicie wasze postulaty rozłożyć na raty, nawet jeśli są słuszne” – mówił wielokrotnie kardynał; należy znaleźć mocnego protektora – w Stolicy Apostolskiej, co zaowocowało przygotowaniem wizyty delegacji NSZZ „Solidarność”, w styczniu 1981 r. w Rzymie.

W latach 1980–1981 Episkopat Polski widział zatem siebie nie tylko w roli mediatora między władzą a „Solidarnością”, ale przede wszystkim najważniejszego doradcy NSZZ „Solidarność”, powołanego do tej funkcji, z racji doświadczenia i autorytetu: „Jesteśmy nauczycielami narodu” – stwierdził prymas 7 września 1980 r. w rozmowie z Lechem Wałęsą. Po rozbięciu ruchu społecznego przez ekipę generała Jaruzelskiego Kościół hierarchiczny ponownie stał się najgroźniejszym przeciwnikiem dla komunistów, jedynym instytucjonalnym gwarantem istnienia sfery wolności.

Jan Żaryn



Strajk okupacyjny w Gdańsku w listopadzie 1980 r.



PAP/CAJ/JERZY UINDRO

Ołtarzyk strajkowy kierowców MPK w Szczecinie w sierpniu 1980 r.

Fenomen „Solidarności”

30 lat temu, 31 sierpnia 1980 r. elektryk o nazwisku Lech Wałęsa podpisał Porozumienia Gdańskie, kończące dwutygodniowy strajk w Stoczni im. Lenina w tym hanzeatyckim mieście.

Wałęsa złożył swój podpis wielkim pamiątkowym długopisem z portretem papieża Jana Pawła II. Wybór długopisu nie był, jak mogli powiedzieć marksiści, przypadkiem. Nie była nim również autentyczna rewolucja, która nastąpiła wskutek podpisania Porozumień Gdańskich, przeforsowanych po ponad dwóch tygodniach dramatycznych wydarzeń na polskim wybrzeżu Bałtyku.

Porozumienia były osią pomiędzy pielgrzymką Jana Pawła II do Polski z czerwca 1979 r. oraz powstaniem Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”

w wrześniu 1980 r. 14 miesięcy przed strajkiem Jan Paweł II rozpałił rewolucję sumień, która zainspirowała niezliczone ilości ludzi do „życia w prawdzie”, do życia „tak, jakby” byli wolni, co było mottem tamtych czasów. „Życie w prawdzie” stworzyło szczególny kontekst dla Porozumień Gdańskich, które z kolei doprowadziły do wyjątkowego społecznego i politycznego fenomenu, jakim była „Solidarność”.

Różnica moralna

Protesty społeczne miały miejsce w Polsce w roku 1956, 1968, 1970 i 1976. Za każdym razem polski reżim komunistyczny pacyfikował robotników (w których imieniu ów marksistowski rząd uzurpatorsko sprawował władzę) przy użyciu kombinowanej taktyki „dziel i rządź”, gospodarczych łapówek (zazwyczaj chodziło o ceny żywności) oraz brutalnej siły. Rok 1980 był inny. Tym, co go odróżniało, był wpływ Jana Pawła II. Była to więc różnica moralna.

Staram się uchwycić tę różnicę w książce „Koniec i początek: Papież Jan Paweł II – zwycięstwo wolności, ostatnie lata, testament”, którą to książkę wydawnictwo Doubleday opublikuje 14 września:

„[Ta] moralna różnica ujawniła się niemal natychmiast po tym, jak wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej 14 sierpnia 1980 r. To był strajk okupacyjny, w którym robotnicy przejęli cały

zespół budynków stoczni, tworząc w ten sposób oazę wolności w systemie totalitarnym. Utrzymywano rygorystyczną dyscyplinę, wspartą absolutnym zakazem spożywania alkoholu na terenie zakładu. Religijna powaga była manifestem, publicznie widocznym dzięki Mszom św. na otwartej przestrzeni i spowiedziom. Być może najistotniejszą rzeczą, z perspektywy tego, co nastąpiło później, było to, że robotnicy, pocenieni przez Jana Pawła II o wielkim znaczeniu ich godności jako mężczyzn i kobiet, odmówili układania się za cenę gospodarczych ustępstw zaproponowanych naprędce przez władze.

W ten sposób w nocy z 16 na 17 sierpnia 1980 r. został utworzony Międzyzakładowy Komitet Strajkowy [MKS] w celu ogłoszenia szerszego zestawu żądań, włącznie z ustanowieniem niezależnych, samorządnych związków zawodowych... Sławne »21 Postulatów« uzgodnionych przez prezydium MKS podkreślało zmiany ekonomiczne, włącznie z pełnym zakresem podstawowych praw człowieka, w szczególności wzmiankując m.in. wolność słowa, wolność prasy, koniec z dyskryminacją wierzących »wszystkich wyznań« w zakresie dostępu do mediów. Cele protestu zostały poszerzone i pogłębione, jak pewien robotnik-poeta wyraził to kilka miesięcy później: »Minęły czasy/ kiedy zamykali nasze usta/ kielbasą«.

Rola Jana Pawła II

Burzliwe ścieżki „Solidarności” przez następne dziewięć lat przygotowały drogę dla rewolucji 1989 roku, upadku europejskiego komunizmu (w większości upadku bezkrwawego) i rozpadu Związku Radzieckiego w 1991 r. Miały miejsce niekończące się kłótnie, jako że Wałęsa i przywódcy „Solidarności” zmagali się z nieuniknionymi zawirowaniami w nowym związku zawodowym, który był również masowym ruchem społecznym i de facto opozycją polityczną w społeczeństwie, gdzie partia komunistyczna i aparat państwowy je kontrolujący starały się wypełniać każdy centymetr przestrzeni społecznej. To, że Kościół katolicki w Polsce nieustępliwie podtrzymywał swoją niezależność przez 35 lat w dławiącym społecznym i politycznym środowisku, stworzyło grunt dla zaistnienia „Solidarności”; niezależność Kościoła pomogła również zapewnić chronioną przestrzeń, w której ruch mógł dalej funkcjonować po rozwiązaniu Związku Zawodowego „Solidarność” w czasie stanu wojennego narzuconego Polsce 13 grudnia 1981 r.

Podczas tego epickiego okresu „Solidarność” była wyjątkową mieszaniną moralnych i intelektualnych przekonań, gospodarczego zdrowego rozsądku, politycznej przenikliwości, osobistej odwagi, które to cechy ukształtowała społeczna doktryna Kościoła katolickiego i osobiste świadectwo Jana Pawła II. Jej przykład powinien inspirować ludzi wolnych i tych, którzy dążą do wolności we wszystkich zakątkach świata.

George Weigel

TŁUMACZENIE MAGDALENA DRZYMAŁA

31 sierpnia
1980 roku
narodziła się
„Solidarność”

**Solidarność jest
jedną**



NSZZ
SOLIDARNOŚĆ

www.sierpien1980.pl

fot. B. Nieznalski

Kalendarium obchodów na www.ipn.gov.pl